

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. 2-krotną dost. do domu st. 1-80

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 18 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct. „ „ „ 4 „

miesięcznie 1 „ 10 „ „ 1-85 „

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 60 ct.

W innych krajach: „ 2 „ —

Bezmiennych dostawek Redakcyi nieuwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

za 1 wiersz petitolowy albo jego miejsce 10 ct.
nadstawione wiersz gazetonowy 40 ct., małe
ogłoszenia za wyraz 3 ct., najmniej 20.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 8 ct.
wieczornego 3 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorażyczyn 1. 17

TELEFON 541.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Z obozu czeskiego.

Praga, 17 lipca. Czeska prasa prowincjonalna objawia coraz żywsze niezadowolenie z polityki Młodoczechów, którym zarzuca, że postępują śladami Staroczechów. I tak między innymi organ libochowicki, do którego dawniej był bardzo zbliżony p. Edward Gregor, pisze: „Niepewność, trwająca już przeszło rok, rząd utrzymuje dalej z umysłu. Czeską sprawę rozwiązuje się dziś we Wiedniu bez czeskich posłów.

Rozprawiają o nas, ale bez nas. Polacy i katolickie stronnictwo ludowe zaoktrojują nam ustawę językową, bez pytania się czeskiego narodu, czy on zgadza się na to. Czeszy posłowie wydali siebie samych i naród czeski na łaskę i niełaskę i nie posiadają nawet tyle moralnej siły, aby oprzeć się temu, czego życzy sobie jakiś wiedeński rząd“.

Przewódca robotników przed sądem.

Wiedeń, 17 lipca. Rozprawa przeciw uwięzionym podczas znanych demonstracji we Wiedniu, a później pozostawionym na wolnej stopie przewódcom robotników dr. Adlerowi i Reumanowi odbędzie się w piątek.

Demonstracje antoczeskie w Wiedniu.

Wiedeń, 17 lipca. Przed lokalem, w którym czeski związek „Sokolów“ obchodził uroczyste rocznicę swego założenia, odbyły się demonstracje, które przeciągnęły się do godz. 3 rano. Policja rozpraszała kilkakrotnie ekscedentów i aresztowała ogółem 44 osób.

Demonstracje w Morawskiej Ostrawie.

Opawa, 17 lipca. Po odbyciu wczoraj w Morawskiej Ostrawie zebrania, na którego porządku dziennym znajdował się protest przeciw podrożeniu artykułów żywności, urządzili uczestnicy zebrania tak hałaśliwą demonstrację, że żandarmeria i straż policyjna musiały interweniować.

Rozpędziły one ekscedentów i aresztowały 10 z nich, poczem nastąpił zupełny spokój.

Z Budapesztu.

Budapeszt, 17 lipca. Socjalno demokratyczni robotnicy urządzili wczoraj demonstrację na rzecz powszechnego prawa wyborczego. Nie zaszło nic godnego uwagi.

Zdrowie papieża.

Wiedeń katolicki.

Berlin, 17 lipca. Generalny wiec katolików niemieckich odbędzie się w tym roku w Nisie na górnym Śląsku w dniach od 27 do 31 sierpnia.

Zamach na Milana.

Belgrad, 17 lipca. W dalszym ciągu uwięziono onegdaj b. profesora gimnazjalnego Milę Pawłowica.

Kuzyn ks. czarnogórskiego, wojewoda Bozo Petrovic został onegdaj, na rozkaz króla Aleksandra, wypuszczony na wolność, lecz równocześnie wydano go z Serbii.

Mieszkał on tu od lat sześciu i pobierał, jako zbieg polityczny, roczny zasiłek w kwocie 6.000 fr. Odgrywał on rolę dwuznaczną i raz już, w 1894 r. dano mu w sposób dyskretny do zrozumienia, by opuścił Serbię. Wówczas osiadł był w południowych Węgrzech, ale gdy w Serbii rząd radykalny przy-

szedł do steru, pozwolono mu na powrót i znów przyznano zasiłek.

Zemuń, 17 lipca. Wydalony z Belgradu wojewoda Bozo Petrovic przybył tu wczoraj w towarzystwie swojej żony. Po dwudniowym tutaj pobycie zamierza on udać się do Wiednia i tam stałe zamieszkać. Wedle innej wersji, wyjedzie on do Rosyi.

Misya Marchanda.

Paryż, 17 lipca. Wczoraj odbyło się przedstawienie w teatrze na cześć strzelców senegalskich misyi Marchanda. Po przedstawieniu wygłosił Marchand dłuższą mowę, w której pożegnał się z odjeżdżającymi do Tulonu strzelcami.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Paryż, 17 lipca. Uchodzi tu za rzecz pewną, że proces w Rennes zajmie się wyłącznie kwestyą, zastrzeżoną rządowi wojennemu, czy Dreyfus wydał dokumenty, wymienione w bordereau.

Minister wojny Gallifet zawiadomił radę gabinetową, że prezydent sądu wojennego w Rennes postanowił przesłuchać Quesnay de Beaurepaire'a, jako świadka, tylko co do tego, co Trybunał kasacyjny przekazał sądowi wojennemu.

Jak się zdaje, proces w Rennes rozpocznie się między 1. a 6. sierpnia.

Esterhazy

Paryż, 17 lipca. Figaro ogłasza memoriał Chrystyana Esterhazy'ego do prokuratora państwa o szalbierstwach majora Esterhazy'ego.

Bójka.

Ateny, 17 lipca. Z Kanei donoszą: Dnia 14 b. m. wieczorem przyszło tutaj do krwawej bójki pomiędzy francuskimi a włoskimi żołnierzami. Trzech żołnierzy francuskich i dwóch włoskich odniosło ciężkie rany, 1 Włoch i 1 Francuz już zmarli.

Kanea, 17 lipca. W pogrzebie żołnierzy, francuskiego i włoskiego, którzy zmarli wskutek ran, odniesionych w bitwie dnia 14 b. m., wzięli udział konsulowie Włoch i Francyi, oraz wielu oficerów.

Z obu stron wyrażono ubolewanie z powodu owego smutnego zajścia.

Podróż gubernatora Krety.

Wiedeń, 17 lipca. Polit. Corresp. donosi z Aten, że gubernator Krety, ks. Jerzy grecki ma niebawem przedsięwziąć wielką podróż, w której zwiedzi Petersburg, Paryż, Londyn i Rzym, a najpierw złoży wizytę na dworze rosyjskim.

Podróż ta rozpocznie się prawdopodobnie dopiero w pierwszych dniach września, a potrwa około czterech tygodni.

Wyjazd króla Aleksandra.

Belgrad, 17 lipca. Król Aleksander wyjedzie w pierwszych dniach sierpnia do Karlsbadu. W czasie jego nieobecności sprawować będzie regencyę rada ministrów.

Zaprzeczenia.

Chrystyana, 17 lipca. Norrk Telegrambureau jest upoważnione do oświadczenia, że wiadomość „Skaamka Dagbladet, jakoby król pisał do Wilhelma i Loubeta z okazji odwiedzin na „Iphigenii“, jest najzupełniej nieprawdziwą. Król nie pisał do nikogo w tej sprawie.

Niedosze zgromadzenie ludowe.

Kraków, 17 lipca. Na intencję odbyć się mającego o godzinie 2-jej popołudniu zgromadzenia ludowego w sprawie święcenia niedziel, które zwołało stonniectwo katolicko-narodowe, celebrował o godzinie 11-tej kanonik Spiss uroczyste nabożeństwo. Kazanie wygłosił ks. Bukowski. Podczas nabożeństwa zbierano składki na powodzian i uzyskano około 50 zł.

O godzinie 2. po południu zebrało się w ujeżdżalni pod Kapucynami około 1500 uczestników, między tymi około tysiąca członków partii socjalno-demokratycznej z dr. Markiem, Kurowskim i Miślokiem na czele.

Na esiradzie zajął miejsce prezes dr. Wicherkiwicz i referenci profesorowie dr. Czer-

kawski i dr. Roztworowski. Policję reprezentował dr. Banach.

Dopiero o godzinie 1/4 na 4, zagaił zgromadzenie Stróżyński z stronnictwa katolicko-narodowego. Ze strony socjalistów zaprotestowano przeciw zagajeniu.

Powstał nieopisany hałas. „Precz z nim“ — huczało z wszystkich stron obszernej ujeżdżalni. Socjalista Kurowski usiłuje przemówić. Reprezentant policji dr. Banach nie chce go dopuścić do głosu. Krzyk i zamieszanie wzrasta. Ponieważ zgromadzenie nie było jeszcze ukonstytuowane, dr. Banach nie rozwiązuje go, ale radzi odroczyć. Socjaliści intonują „Czerwony sztandar“. Na wezwanie dra Banacha wkracza oddział policyantów do ujeżdżalni i rozpędza zgromadzonych. Nie aresztowano nikogo.

Festyn na powodzian.

Kraków 17 lipca. Urządzony wczoraj przez partję socjalno-demokratyczną festyn w parku Krakowskim na rzecz dotkniętych powodzią, powiódł się doskonale. Tłumy publiczności przeciągały przez aleje parku do późnego wieczora. Dochód osiągnięto znaczny.

Skazany na śmierć.

Zagrzeb, 17 lipca. Po dwudniowej rozprawie skazano tu na śmierć 35-letniego Franciszka Cvetkowieza, który w dniu 13 stycznia b. r. zamordował był włościanina Cikulina i handlarzkę jajami Bertę Širs.

Samobójstwa.

Wiedeń, 17 lipca. W sobotę w południe zastrzelił się nieopodal zamku mōdlingskiego jakiś niezajomy mężczyzna. Obok zwłok znaleziono rewolwer i wypróżnioną butelkę wina. Samobójca mógł liczyć około 40 lat, był wysokiego wzrostu, chudy i wyglądał chorobliwie. W kieszeni u niego znaleziono 11 zł. i srebrny zegarek z niklowym łańcuszkiem.

Tegoż samego dnia usiłował odebrać sobie życie przez przecięcie żył na lewej ręce 35-letni kupiec z Łodzi, Michał Pinkus. Przewieziono go do szpitala Rudolfa.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy w sprawie zmiany stosunków prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych.

Wiedeń, 17 lipca. Minister obrony krajowej gen. hr. Weyssersheimb wyjechał na dwór cesarski do Ischlu.

Belgrad, 17 lipca. Zaprowadzono tu cenzurę prewencyjną dla dzienników.

Petersburg, 17 lipca. Żaloba dwoska po rosyjskim następcy tronu będzie trwała w Cetynji 6 tygodni, na dworach zaś madryckim, bukareszteńskim i londyńskim po 10 do 12 dni.

Londyn, 17 lipca. Kanonierka nr. 37 otrzymała onegdaj rozkaz udania się do południowej Afryki. Jest to zatem piąta z rzędu kanonierka, która podążyła na wody południowo-afrykańskie. Naboże, używane na tych kanonierkach, nazywają się Kartigde Ballet, a działają w ten sam sposób, co kule „dum-dum“.

Zakład miejski sierót.

W obecności wiceprezydenta miasta, wielu radnych i licznie zgromadzonych gości odbył się w sobotę po południu popis w zakładzie miejskim sierót. Boisko zakładu udekorowane było festonami i chorągiewkami o barwach narodowych, jedną ścianę zdobiły prace ręczne chłopców i dziewcząt, składające się na wspaniałą wystawę.

Przy dźwiękach muzyki „Harmonii“ wśród odgłosu marsza sokolego boisko poczęło się napełniać dziatwą. 171 dzieci, 105 chłopców i 66 dziewczątek ustawiło się szeregiem. Odśpiewano pieśń „Kto się w opiekę“, poczem pod kierownictwem prof. p. Czernika odbywały się ćwiczenia wolne i na przyrządach chłopców i dziewcząt, przeplatane chóralnym śpiewem pod kierownictwem p. Nakonecznej i p. Kwiecińskiego.

Ćwiczenia gimnastyczne wypadły wprost wspaniale. Z każdego ruchu i ze sprawności, jaka panowała w ćwiczących szeregach, można było wnosić o umiejętnym kierownictwie i energii nauczyciela.

„Reje“ zyskały zasłużone oklaski pań, ćwiczenia maczugami wywołały aplauz znawców — Sokołów.

Przy budowie piramid okazali chłopcy wielką przytomność umysłu i siłę, nad wiek wyrobioną.

W zakładzie miejskim sierót wielką uwagę zwraca również kierownictwo na śpiew. W tym kierunku na zupełne uznanie zasługują panna Nakoneczna i p. Kwieciński.

Z wystawy robót ręcznych dziewcząt wyróżniał się sztandar zakładu, opracowany przez dziewczątka zakładu pod kierownictwem panny Nakonecznej. Robota to prawdziwie artystyczna.

Robót ręcznych u chłopców, czyli t. zw. „Słójdu“, udzielał w roku ubiegłym, jak i dawniej p. Batowski. W przedstawionych wzorach znać było znaczny postęp od roku poprzedniego. Szczególniej pięknie przedstawiały się tace o spodach, malowanych w herby polskie.

Młodzież zakładu uczęszczała przeważnie do szkół ludowych, względnie wydziałowych. Dwóch uczniów uczęszczało do gimnazjum, pięciu do szkoły realnej, jeden do seminaryum nauczycielskiego, czterech do państwowej szkoły przemysłowej, dwie uczennice do seminaryum nauczycielskiego.

Rezultat klasyfikacyjny ogółem był wcale zadowalający i świadczył wymownie o skutecznej pracy nauczycieli zakładu względnie o doskonałym nadzorze dyrektora p. Wunsza, pod którego kierownictwem zakład stale się rozwija i stanowi prawdziwą chlubę miejskich instytucyj.

Zabawy ludowe w Warszawie.

Warszawa, 15 lipca.

Na kilkunastumorgowym obszarze, ciągnącym się wzdłuż prawego brzegu Wisły, tuż za głównym mostem, wiodącym z Warszawy na Pragę, odgraniczonym szczelnie zamkniętym parkiem, a nazwanym parkiem Aleksandryjskim, urządzono miejsce zabaw ludowych. „Precz z wódką!“ oto hasło, pod którym obszerny komitet, złożony z najpoważniejszych obywateli Warszawy, pod honorowem przewodnictwem księcia Imeretyńskiego, podjął walkę z pijaństwem i zgubami jego skutkami. Komitet ten, subwencyonowany przez kuryę trzeźwości dla carstwa, urządził w parku Aleksandryjskim stałe miejsce wycieczki dla żądnych rozrywki za mierną opłatą i przyznać należy, że wywiązał się z swego zadania wzorowo. W każde święto i każdą niedzielę roją się drożyny i place parku 30 do 50 tysięczną publicznością, która za opłatą 10 kopiejek (13 ct.) wstępu znajduje tam najróżnorodniejsze przyjemności i widowiska.

Wódka, piwo i wino, ogółem wszelkie napoje wyskokowe zostały stanowczo wykluczone z obrębu parku, a nawet osobnikowi, napotkanemu z przyniesioną z miasta butelką, konfiskują przemyczone napitki i wylewają go na ziemię. Za to dane ludowi możność posilenia się zdrową strawą i higienicznym napitkiem

przez ozdobną bramę wiodącą do wnętrza.

Na samym wstępie przygrywa jedna z najlepszych muzyk zalogi warszawskiej, kapela grodzieńskiego gwardyjskiego pułku huzarów, od głównej arteryi komunikacyjnej, przeznajającej park wzdłuż całej jego rozciągłości, rozchodzi się sieć dróg i drożyn na prawo i lewo, a każda prowadzi do jakiegoś przybytku już to gastronomicznego, już przeznaczonego do zabawy. Byłoby niepodobieństwem przytoczyć szczegółowo wszystkie te budy i budki, namioty i szalase, w których „sztuka“ wszelkich odcieni rozłożyła się obozem, ograniczamy się na pobieżnym przeglądzie wybitniejszych asyłów, a przegląd ten da należyte wyobrażenie o całości i rodzaju uprawianych w parku rozrywek.

Pierwsze miejsce zajmuje arena teatralna, na której jedna z trup prowincjonalnych, bawiących w warszawskich ogródkach, daje w ciągu poobiedza trzy przedstawienia: o godzinie 3, 5 i 7. Na repertuar tych przedstawień składają się jednoaktówki z literatury swojskiej: „Majster i czeladnik“, „Łobzowanie“, „Janek z pod Opatowa“, „Złoty cieciek“ i „Flisacy“. Tysiące widzów zalega polane przed sceną i śmiejąc się do rozpuku, darzy aktorów grzmieciemi oklaskami i brawami. Po przeciwnej stronie na wzniesionym podium, wolnem z wszystkich stron, popisują się bez przerwy, przez czas trwania zabawy, a więc od 3 do 10 wieczór, najróżnorodniejsi artyści wszech sztuk wyzwolonych.

Przygrywa tu kapela cygańska, tańczy jakiś domorodny balet mazura w 8 par w strojach krakowskich, występuje damski chór węgierski, jakiś kłown cyrkowy rozśmiesza płaską komiką, człowiek-słownik wywodzi na kawałku blaszki czarowne trele przy akompaniamencie muzyki, magik polyka szpady i zamienia wino w wodę, a następnie wodę w atrament, cyklista przewija się na swoim rowerze między rozstawione szklanki napelnione wodą, trójka cyrkowa popisuje się w gimnastyce parterowej i tak dalej bez końca, a co kwadrans coś nowego. I tutaj wystają tyjące, gapiące się, śmiejące lub podziwiające nieuchwytne ich pojęciu czary i cuda.

Opadał kołuje karuzel, wznosząc łaknących wrzeseń nadpowietrznych do wysokości 12 metrów — dalej silomierz w postaci ogromnego wypchanego nie-

dźwiedzia z puferami na pysku i tarczą na piersiach. Każde uderzenie ręką w jeden z puferów uwidocznia na tarczy, z jaką siłą, a właściwie z jakim naciskiem na cal kwadratowy uderzenie zostało wymierzone. W sąsiedztwie rozgrywają się piesze wyścigi o nagrody na umyślnie w tym celu urządzonej arenie — a są tam biegi płaskie, biegi z przeszkodami, wyścig w workach, rekord z zapalonymi świeczkami itp.

W osobnych namiotach popisują się poskramiające węzów, teatr marynetek, fonograf, momentalny aparat fotograficzny i t. p. Kilkadziesiąt karuzeli kręci się w różnych punktach, dwanaście jadłodajni zaspokaja apetyt, a szesnaście muzyk wojskowych gra bezustannie do tańca, w naumyślnie ku temu pobudowanych i ogrodzonych kojach. Pierwsze jednak miejsce

mi. Każdemu dziecku dostaje się pierniczek, osobno dziewczętom, osobno chłopcom, a między tymi piernikami są dwa, które mieszczą w sobie po migdale. Szczęśliwiec chłopczyk i dziewczynka, którym się dostały migdały, zostają królem i królową.

Przybrani w korony i kolorowe szarfy, zasiadają tron umieszczony w pośrodku placu zabawy na podwyższeniu, obok ustawiają się dygnitarze, którzy zaszczyt ten zdobyli mistrzostwem w grze piłką albo w innym popisie, przybrani w strojne czapeczki i szarfy, węższe od królewskich — reszta działawy dostaje po jednej papierowej chorągiewce i ustawiona w szóstki defiluje przed królewską parą w tryumfalnym pochodzie przy odgłosie muzyki.

Na tem kończy się zabawa i park wyludnia się zwolna przy rześmistem oświeceniu gazu benzynowego. O godzinie 10. zaskrzypiały wrzesciadcze u bramy wchodowej, pogasły światła, przebrzmiały odgłosy trąb i bębnow i nocna cisza zaległa cały obszar, przed chwilą jeszcze wrzący pełnem życiem. Kilkadziesiąt tysięcy ludu przepędziło wesoło całe pół dnia na świeżem powietrzu, zamiast w szynku. Zabawy ludowe w parku Aleksandryjskim zyskują z każdym tygodniem na popularności i komitet zawczasu myśli o rozszerzeniu go wobec wzrastającej frekwencji.

(Możeby się znaleźli u nas ludzie chętni i pomyślni, którzyby zechcieli zastanowić się nad ewentualnem stworzeniem czegoś podobnego we Lwowie? Zaskarbiliby sobie wdzięczność i szczerze uznanie ogółu.)

KRONIKA.

Doktoraty. Ks. Józef Karol Kaczmarczyk, rodem z Nowego Targu, otrzymał na krakowskim uniwersytecie stopień doktora teologii, zaś p. Ludwik Roehr, auskultant sądowy w Stanisławowie, rodem z Podłęża, stopień doktora praw.

Stopień lekarza weterynaryi w lwowskiej akademii otrzymał p. B. Langer, rodem z Liszek w Galicji.

Urzędnikom byłego Banku kredytowego wypowiedział nowy zarząd miejsca z dniem ostatniego grudnia b. r. Urzędnikom, którzy, nie mając dziesięciu lat służby, nie posiadają jeszcze prawa do emerytury, zwróci fundusz emerytalny wpłacone wkładki. Z początkiem września przeprowadzoną ma być reorganizacya personalu Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, w wrześniu więc zawiadomi dyrekcya Banku urzędników objętego w celu likwidacyi Banku kredytowego, kogo i na jakich warunkach ma zamiar nadal zatrzymać.

Uroczystość bł. Jana z Dukli obchodzili wczoraj solennie Towarzystwo Bratniej pomocy mieszkańców lwowskich. O godzinie 10 rano odbyło się na bożeństwo w kościele OO. Bernardynów, a wziął w niem udział znaczna liczba członków — poczem odbyło się zebranie towarzyskie na Strzelnicy miejskiej. Do stołu zasiadło około 80 uczestników. Pierwszy toast na pomyślny rozwój Towarzystwa wznosił prezes Ciucheński, zdrowie p. Ciucheńskiego pił p. Nędzowski — p. Krzysztof Janowicz zaś toastował na pomyślny najstarszego członka Tow. p. Niemczyńskiego. Bankiet przeciągnął się po za porę południową.

Zamach samobójczy. W sobotę około 7 godziny wieczorem usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru ochotnik jednoroczny 30 pp., zamieszkały przy ul. Klonowicza pod l. 14.

Domownicy wezwali pogotowie Tow. ratunkowego i lekarzy prywatnych, którzy opatrzyli ranę postrzałową w lewej piersi.

Pierwszej pomocy, której głównie zawdzięczać należy ocalenie desperata, udzielił mu dr. Gluchowski.

Agent policyjny w opałach. Onegdaj donosiliśmy o skardze, jaką wnieśli rodzice przeciwko własnemu synalkowi Huminikowskiemu. Przez kilka dni złośliwie ukrywał się przed okiem policyi, wczoraj chcąc zasięgnąć swoją kieszeń, wywabił jakiegoś podłego obywatela przy ul. Żółkiewskiej, zabierając mu zegarek i 6 zł. gotówką. Wieczorem spotkał Huminikowskiego za żółkiewską rogatką agent policyjny Paszkowski, a po-

znawszy — oddał go policyantowi z poleceniem odprawienia go na inspekcję policyjną. Gdy zbliżali się już do policyjnego gmachu, H. wyrwał się nagle eskortie i umknął. Rozpoczęła się gonitwa, w czasie której złodziej wpadł do jednej z kamienic przy ul. Szpitalnej i schronił się do piwnicy. Obstawiono dokoła dom wartę i rozpoczęła się oblawa na „ptaszka“. Agent policyjny Lieblich począł przeszukiwać piwnice i wkrótce odkrył kryjówkę zbiega. Rozpoczęła się walka, Huminikowski bowiem nie myślał poddać się odrazu. Rzucił się na agenta i dość silnie go poturbował. Dopiero żołnierzom policyjnym udało się rozbroić rozjuszonego złodzieja, — a i tym także silny stawiał opór. Pięciu policyantów, agent, kilku żołnierzy i tłum ciekawych odprowadził złodzieja na policyę.

Defraudacya. Dawid *vel* Mojse Schwarz, prokurzysta domu handlowego „M. Weksler & synowie“ w Galaczu — umknął, sprzeniewierzwszy na niekorzyść swoich pryncypałów 3.500 zł. Policya tutejsza, uwiadomiona o wypadku, rozesłała za defraudantem listy gończe.

Fiakry we Lwowie należą do tych okropności, które w szanującym się mieście powinny ulegć bezwzględnej reformie. Jasło, mała sześciotysięczna miejscina, posiada daleko porządniejsze. Lwowski fiakier odznacza się trzema wątpliwiej wartości cnotami: ma chude konie, myje bardzo rzadko swój powóz i — co najgorsze — sam budzi swą powierzchownością wstręt formalny. I takie wspaniałości zdobią długim szeregiem główne ulice Lwowa, wyczekując przed hotelami, cukierniami itp. na gości. Czyż nie dałoby się tych ludzi cokolwiek ucywilizować? Niechby przynajmniej każdy z nich postarał się o to, aby miał czysty surdut na grzbiecie i przyzwoitą czapkę. W Warszawie przed kilku laty zaprowadzono przymusowe umundurowanie fiaków — możeby przykład ten naśladować zechciała nasza policya, do której należy nadzór nad nimi?

Pies podejrzany pokąsał wczoraj na ulicy dwunastoletniego Stanisława Antonia idącego w towarzystwie rodziców. Towarzystwo ratunkowe opatrzyło mu rany na nogach.

Rozporządzenie magistratu istnieje widocznie tylko na papierze, gdyż nie ma dnia niemal, by się nie zdarzyło kilka wypadków pokąsania ludzi przez psy.

Kraków, 16 lipca. Grono artystek polskich urządziło tu w Tow. sztuk pięknych wystawę swoich prac, obejmującą około stu obrazów. Otwarcie w najbliższą środę.

Zjazd Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w Złoczowie dnia 19 i 20 b. m. Pomiedzy innymi wygłosi tam p. Mikołaj Budzanowski odczyt pod tytułem: „Znaczenie spółki handlowo-wytwórczej przyborów szkolnych dla nauczycieli“.

Cenzura warszawska. Donoszą z Warszawy, że wskutek starań ks. Imeretyńskiego zniesiono w Petersburgu istniejącą dotychczas cenzurę polskich książek, drukowanych zagranicą. Odtąd wszystkie wydawnictwa polskie podlegać będą wyłącznie cenzurze warszawskiej. Wiadomość to bardzo ważna dla wszystkich piszących i wydawców, gdyż cenzura petersburska była o wiele względniejszą od warszawskiej.

Świątokradztwo. Okradziono kościół pobornardynski w Lublinie. Złodzieje ukryli się wieczorem pod katafalk i w ten sposób uniknęli oka służby kościelnej. Skradli wota z 4 tablic z ołtarzy św. Antoniego i Matki Boskiej, oraz 12 sznurków koralu, razem 86 wot. Zabrali także z ofiarami i zabrali pieniądze.

uchodził za świetne medyum, przyznał się publicznie, że — był w błędzie. Kamil Flammarion, znany astrolog, wyrzeka się w *Annales Politiques et littéraires* spirytyzmu, po dokonaniu nowych prób ze znaną Eusapią Palladino. Wyznaje on, iż wszelkie usiłowania jego, podjęte dla stwierdzenia tożsamości danego ducha w doświadczeniach spirytystycznych, spęły na niczem. Allan Kardec twórca spirytyzmu francuskiego, był przekonany, że podczas jego doświadczeń przemawia ustami Flammariona duch Galileusza. Obecnie wszakże Flammarion sam wyznaje, iż musiał być wówczas ofiarą autosugesty i własne myśli podsuwał mimowoli mniemanemu duchowi Galileusza; wypiera się tedy książki, którą napisał jakoby pod jego dyktandem i oświadcza kategorycznie, że żaden człowiek żyjący nie może się pochwalić, iżby miał jakąkolwiek styczność z duchem nieboszczyka. Książka owa, wydana przez Allan'a Kardec'a, nosi tytuł „Geneza“ i stanowi niejako biblię spirytyzmu; znaczną jej część poświę-

Tygodnik pedagogiczny.

Abdykacya pedagogii.

Kiedy prawie na wszystkich polach życia coraz silniej podnosi się prąd, który nazwano raz słusznie „postępem wstecz“ — prąd, dla którego zdobyte wolności, godności osobistej, obywatelskiej równości, zasad humanitarnych są „zastarczałymi doktrynami liberalnymi“ — to cóż dziwnego, że i między pedagogami znajdują się tacy, którym uśmiecha się taki „postęp wstecz“, zwłaszcza, jeżeli on nowsze, bardziej skomplikowane metody działania pedagogicznego zastępuje dawnymi, znacznie prostszymi, łatwiejszemi.

Jednym z takich najprostszych, najłatwiejszych, najmniej wysiłku myśli od nauczyciela wymagających środków pedagogicznych była — kara cielesna. Wydanie wyroku łatwe — szło tylko o wynalezienie ilości uderzeń, która odpowiadała wielkości zbrodni małego przestępcy. Egzekucya również nie trudna — od czego stróż szkolny, albo i starsi koledzy winowajcy, których do wykonywania wyroku używano. Sprawiedliwości stało się zadość — uczeń przetrzepany zawsze przez jakiś czas po egzekucyi sprawował się lepiej — pedagog, który złożył taki dowód energii i gorliwej dbałości o doczesne i wieczne dobro ucznia, mógł w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, pofolgować sobie nieco w użyciu innych, trudniejszych i mozolniejszych środków pedagogicznych. A miał też tę pociechę, że działał zgodnie z Najwyższą wolą — po przeciwieństwo:

„Rózcęzką dżiateczki Duch Święty bić radzi,
„Rózcęzką dżiateczkom nigdy nie zawadzi“.

Tak było dawniej. Przyszły potem straszne czasy liberalizmu, humanizmu, jakichś wywrotowych doktryn o godności ludzkiej. I zaczęto powątpiewać, czy autor powyższej, tak pięknie zrymowanej maksymy pedagogicznej miał istotnie bezpośrednie od Ducha Świętego natchnienie — co gorsza, zaczęto doświadczeniem dowodzić, że „rózcęzka dżiateczkom“ nieraz bardzo „zawadziła“ nie tylko w fizycznym znaczeniu, bo to jest przecież jej zadaniem — ale w znaczeniu moralnym, że nie usunęła wad, przeciw którym jej użyto, ale wywołała nowe, może jeszcze gorsze — i ku wielkiemu zgorszeniu obrońców „odwiecznych zasad ładu i porządku społecznego“ użycie kary cielesnej w szkole zredukowano prawie do zera.

Ale od czegoż postęp wstecz? Coraz częściej, z początku nieśmiało, z pewnem drżeniem w głosie, potem śmielej i głośniej zaczął w jednym i drugim kraju ten i ów pedagog domagać się, ażeby ów środek pedagogiczny znowu do dawnych praw i godności przywrócić. Rozpoczyna się formalna agitacya za przywróceniem kary cielesnej — i przedostawała się ona już nawet i do naszego kraju.

Przypomina nam się tu epizod z dziejów szkolnictwa galicyjskiego. Może już nie wielu będzie między naszymi czytelnikami takich, którzy brali udział w pierwszym zjeździe pedagogicznym, jaki się w Galicji odbył. Wszak to już trzydziestka lat z okładem! Jaki to tam był zapal — jaka wśród tych pedagogów *antiquae educationis* promieniąca radość, że im wolno było raz przecie zebrać się i o szkole i jej potrzebach i własnej roli pomówić i szukać rady, ażeby przecież było lepiej i w szkole i w kraju... Otóż ten pierwszy w Galicji zjazd nauczycielski, na wniosek radcy szkolnego Oskarda, uchwalił wykluczenie ze szkół kary cielesnej, chłosty, wyrzucenie różgi i trzcinki ze zbioru środków pedagogicznych. Uchwała — na lwowskiej sali ratuszowej, wypemionej „po brzogi“ zebranymi z całego kraju nauczycielami — zapadła jednogłośnie, wśród entuzjastycznych, grzmiących oklasków całego zgromadzenia. Była w tych sercach wiara w pedagogię, więc była niewiara w różgę — była w tych umysłach świadomość, iż zadaniem szkoły jest, kształcić człowieka, więc też był wstręt do użycia środków bydlęcych.

Jesteśmy przekonani, że i dzisiaj — gdyby rzecz poszła na uchwałę walnego zjazdu nauczycielskiego, wynik byłby taki sam. Ale gdy objawiają się u nas zarodki agitacyi w duchu przeciwnym, nie należy ich ignorować, lecz bronić trzeba pedagogii przeciw wdarcu się do szkoły niepedagogicznej zasady, bronić jej trzeba przeciw tym, którzy ją chcą zamusić do abdykacyi. Bo przywrócenie kary cielesnej, byłoby abdykacyą pedagogii, uznaniem jej bezsilności wobec tych właśnie uczniów, na których ona najbaczniejszą ma zwracać uwagę i najwięcej im oddawać troskliwości. Pedagog, który nie obejdzie się bez chłosty, kwalifikuje się na „inspektora policyi“ w jakim małym miasteczku, ale nie na nauczyciela.

Skąd się bierze prąd za przywróceniem kary cielesnej?

Nauczyciele starsi, mający za sobą doświadczenie paru dziesiątek lat, stwierdzają zgodnie — a nie tylko u nas — że z działywą szkolną, czy z mło-

dzieżą szkolną trudniej sobie dziś dać rady, niż było dawniej. Program szkolny zapełnia szkołę ludową w s y s t k ą bez różnicy działyw w wieku szkolnym, a w szkołach średnich coraz liczniejsze są zastępy młodzieży, pochodzącej z warstw, ekonomicznie i cywilizacyjnie upośledzonych, zaniedbanych — warstw, które w domu tylko bardzo wyjątkowo mogą dzieciom dać jakąś ogładę, jakieś nawyknienie do „obyczajnego“ zachowania się wszędzie, a więc i w szkole. Przybywa do tego ciężka walka o byt u tych właśnie warstw społecznych — owa atmosfera walki, nieraz brutalnej, jaką jest dziś wszędzie przepełnione powietrze — zaostrenie się wszelkich antagonizmów, społecznych, narodowych, religijnych. Stąd też niewątpliwie zadanie pedagoga jest dziś trudniejsze, niż dawniej — bo to burzliwsze, gwałtowniejsze usposobienie, jakie można stwierdzić w tysiącnych objawach publicznych, od starszego pokolenia przenosi się dziedzicznie na młodsze.

Z tego jednak, że zadanie pedagoga jest obecnie trudniejsze, że materiał uczniów, nad którym nauczyciel ma pracować, jest teraz bardziej surowy, twardszy, mniej podatny — z tego nie wynika, by pedagogia miała tak radykalnie zmienić swoje środki działania, ażeby powrócić do chłosty. Nie wynika z tego, ażeby miała chwycić się środka sprzecznego z tem, co było od wieków i pozostanie przez wszystkie wieki podstawą pedagogii — z psychologią. A psychologia powiada, że wypadki, w których kara cielesna wywiera na charakter ucznia wpływ szkodliwy, tak są przeważająco liczne, iż one są regułą; że wypadki, w których wpływ ten jest obojętny, a nawet może dodatni, są tak niesłychanie wyjątkowe, tak bardzo nieliczne, iż nie mogą one wcale wchodzić w rachubę. Na karę cielesną buntuje się natura ludzka — i to nie tylko u ludzi, z wyrobieniem już, wydelikacjonem poczuciem godności ludzkiej, ale u dziecka tak samo, jak u dorosłego, u człowieka cywilizowanego tak samo, jak u surowego. A to zbuntowanie się natury ludzkiej u dziecka, staje się w dalszym toku akcyi wychowawczej czynikiem, tak niesłychanie szkodliwym, wydobywa na powierzchnię tyle złych stron natury ludzkiej, które przedtem były uspięne, że dalsza praca nauczycielska staje się coraz trudniejszą, coraz mniej skuteczną. Nauczyciel daremnie będzie potem walczył z temi złymi przymiotami ucznia, które sam przez chłostę wywołał.

Ale kara cielesna działa szkodliwie i na tych uczniów, którzy jej nie doznali na sobie. Nie mówimy już nie o tym ohydnyim starym systemie, iż uczniów silniejszych, starszych, odkomenderywano do „trzymania“ winowajcy, albo nawet i do wymierzania kary — najpewniejszy sposób zezwierzczenia wychowanków. Ale gdy uczniowie inni są tylko świadkami wymierzonej kary — gdy podpatrują egzekucję, wykonywaną w kancelaryi szkolnej, a zawsze znajdują środki zaspokojenia swej ciekawości — wpływ wychowawczy na tych uczniów jest niewątpliwie szkodliwy. U jednych podnieca to instynkty brutalne, których i tak jest dosyć — u innych, wrażliwszych, wywołuje owo „zbuntowanie się“, chociaż sami nie byli karani. A gdy winowajca — co się zdarza — przybierze potem pozę bohatera, gdy się chwali, jak to on mężnie zniósł chłostę, zadaną mu przez „tyrana“ — gdy w dodatku, co się zdarza także, nauczyciel jest nie lubiany przez większość uczniów, wtedy skutkiem takiej egzekucyi może być łatwo zupełne udaremnienie dalszej pedagogicznej pracy nauczyciela.

A i dla nauczyciela samego stosowanie chłosty jest niedobre. Niech nauczyciele, którzy w dobrej wierze domagają się przywrócenia kary cielesnej, nie zapominają, że są nauczyciele dobrzy i zli, taktowni i nie, sprawiedliwi i nie, łagodni i popędliwi. Tym złym, nietaktownym, niesprawiedliwym, popędliwym, dawać w ręce broń tak obosieczną, to rzecz bardzo niebezpieczna. Błada szkoła — a raczej szkołom — jeżeli broń ta dostanie się w ręce nauczyciela, który z niej zły zrobi użytek, nadużyje jej zarówno w tem znaczeniu, że w chłostę przesadzi, jak i w tem, że karę tę orzeknie i wykona — niesprawiedliwie. Wtedy niech się raczej nauczyciel zaraz ze szkoły wycofa. I nie trzeba koniecznie złego nauczyciela. Niech on będzie tylko trochę nie dbały, folgujący sobie, lekający się cięższej pracy — a ów najłatwiejszy środek pedagogiczny, jakim jest chłosta, stanie się dla niego nalogiem.

Więc owe wyjątkowo dzikie natury, jakie się wśród uczniów zdarzają, a na które zawsze powołują się zwolennicy kary cielesnej, jak gdyby one koniecznie wymagały chłosty — nie uzasadniają użycia trzcinki jako środka pedagogicznego. Bo moralna szkoda, jaką przez to odnosi cała szkoła, więc inni uczniowie i sam także nauczyciel, przemawia bardzo stanowczo przeciw temu. Że zaś kara taka nie odstrasza innych — to już aż nazbyt jest stwierdzono doświadczeniem, jakie w ogóle z surowymi karami poczyniono.

I zawsze też najwyższą, naczelną zasadą wychowawczą pozostanie — że żadnym gwałtownym środkiem nie wytępisz u wychowanka złych skłonności, ale musisz im przeciwdziałać spokojnem, wytrwałem zaszczepianiem dobrych, ażeby one zwolna, niepostrzeżenie stały się jego drugą naturą. Takim też postępowaniem stworzysz z czasem w szkole

taką dobrą atmosferę moralną, że oddziała ona przez lepszych uczniów na gorszych.

„Miłością Duch święty dżiateczki wieść radzi —
Rózcęzka i dżiatwie i tobie zawadzi.“

„Oświata i szkoła“.

Pod tym tytułem wyszła cenna broszura p. A. Fibicha z Mielca, znanego już z kilku wartościowych prac publicystycznych. Zwracając na tę pracę uwagę naszych czytelników — podajemy na tem miejscu jej wyniki, które autor streszcza w następujący sposób:

1) Celem szkoły w ogólności jest dostarczenie młodzieży tego zasobu wiedzy, jakim obecne nasze społeczeństwo rozporządza;

2) gdy jednak ten zasób jest tak wielki, że pojedynczy człowiek w całości ogarnąć go nie jest w stanie — należy tedy zastosować system ścisłej oszczędności i przezorności w wyborze przedmiotów nauki;

3) szkoła powinna dostarczać:

a) tego zasobu minimalnej wiedzy, który człowiekowi, żyjącemu w wolnem państwie, jest niezbędną do życia potrzebny, tak, jak mu potrzebna minimalna ilość i jakość pokarmów, do utrzymania organizmu służyć mających, co jest celem szkoły elementarnej. Niższe szkoły fachowe, rolnicze, rzemieślnicze, przemysłowe są tylko uzupełnieniem ludowej szkoły;

b) tego kapitału wiedzy, którego pożąda człowiek, chcący opanować główne i zasadnicze rezultaty nowoczesnej nauki. Troskliwy wybór a ścisła oszczędność jest tu konieczna. Nauka religii i moralności, powszechna historia i literatura, język i dzieje ojczystego kraju, geografia, matematyka, rysunki i nauki przyrodnicze, język niemiecki i ruski, główne zarysy ekonomii politycznej i nauk społecznych, nauka starożytności — oto są przedmioty niezbędne i konieczne dla każdego wykształconego człowieka potrzebne. Nauka łaciny może być udzielana jako przedmiot nadobowiązkowy w dwóch najwyższych klasach. To jest celem jednolitej szkoły średniej, której trwanie do sześciu lat ma być ograniczone;

c) dla teologów, filozofów i techników ma być zaprowadzony jedno- lub dwuletni kurs przygotowawczy, mający ich przysposobić do najwyższej szkoły w zawodzie, który sobie po ukończeniu szkoły średniej wybiorą;

d) jednolita szkoła średnia nie wyklucza możliwości zakładania szkół średnich z wybitniejszą fachową cechą dla tych, którzy ukończywszy szkołę elementarną, chcą się kształcić w pewnym specjalnym zawodzie, chociaż na razie rezygnują z tych wiadomości, których im może dostarczyć najwyższa zawodowa szkoła. Tu mogą należeć seminarya dla przyszłych nauczycieli szkół ludowych, średnie szkoły rolnicze, przemysłowe, leśnicze. Szkoła jednak taka, w której wykładane być muszą i przedmioty dla ogólnej szkoły średniej przepisane, musi obejmować 7 do 8 klas, za co jednak odpada kurs przygotowawczy dla teologów, filozofów i techników wymagany, a abiturienta uprawnia w każdym razie do wstąpienia do najwyższej zawodowej szkoły.

e) Wreszcie najwyższe zawodowe szkoły, jak uniwersytety, akademie sztuk pięknych lub politechniki, mają przygotować już wykształconych ogólnie ludzi na zawodowych teologów, prawników, medyków, techników, rolników, przemysłowców i artystów. Celem tych szkół, które co do znaczenia są sobie równe, jest dokładne dostarczenie całego zasobu wiedzy, jakim ludzkość w odnośnej specjalnej gałęzi rozporządza. Oczywiście i tu podział pracy jest częstokroć wskazany, zwłaszcza zaś wielkie konary techniki i filozofii muszą rozrastać się w odrębne jeszcze gałęzie.

Rozmaitości.

„Muzeum“ — czasopisma Tow. nauczycieli szkół wyższych — wyszedł zeszyt 7 za miesiąc lipiec i zawiera: Sprawozdanie z XV. walnego zgromadzenia Tow. naucz. szk. wyż. — Próchnicki Fr. Wnioski wydziału Towarzystwa w sprawie wycieczek naukowych po kraju. — Grzegorzewicz W. W sprawie nauki języka polskiego. — Wojciechowski K. W sprawie nauki języka polskiego. — A. Chudziński. Szkoły średnie w Prusiech po reformie w r. 1892 (dokończenie). — Dr. Leciejewski J. Ile mamy konjugacyi w języku polskim? — Recenzje i sprawozdania: J. Winkowski i J. Taborski. Ćwiczenia greckie dla kl. III. i IV. Lwów 1899 (oc. dr. W. Śmiałek). Weygandt W. Über den Einfluss der Arbeitswechsels auf die fortlaufende geistige Arbeit (oc. B. Błażek). Dygasiński A. W Kielcach, opowiadania i uwagi o czasach szkolnych (oc. dr. Fr. Majchrowicz). Chmielowski P. Metodyka historii polskiej. Zeszyt I. (oc. dr. J. Leciejewski). — Wiadomości bibliograficzne.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.